

N O M A N I S T A

miesięcznik

D O L S B I

Redaktor i Wydawca Aleksander Świętochowski

Treść numeru: Zanik legendy. — Polityka. — Po drodze. — Zdzieranie łuski z oczu. — Zła miłość. — Literatura polska. — Pierwsza próba nauczania powszechnego w Polsce. — Przyczynek do dziejów reformacji w Polsce. — Nowe książki. — Z Towarzystwa Zachęty Sz. P. — Kronika powszechna — Zmarli. — Dary.

ZANIK LEGENDY.

Uchwała Rady państwa odnośnie samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, niszcząca wszystkie ustępstwa na naszą korzyść w projekcie rządowym i pozbawiająca język polski wszelkich praw, potargała ostatnie strzępki legendy, o nieprzyjaźni rządu, a przyjaźni narodu rosyjskiego dla nas. Wytwarzając pewne sofizmaty polityczne w ocenie wierności przedstawicielstwa parlamentarnego za wiele się odlicza na rachunek, wpływów i przymusu władzy. Żadne ciało prawodawcze nie odzwierciedla ściśle swego społeczeństwa, ale też żadne nie jest jego przeciwieństwem. Cokolwiek pisano o sztuczności wyborów do obu Izb w Rosyi, wyrażają one jej umysłowość, jej nastrój, jej dążności, stanowią jej miniaturę. Przez nie więc wypowiedział się naród rosyjski. Naród ten uznał, że należało odciąć od Królestwa Polskiego kawał ziemi i wcielić go do Cesarstwa. On również — i to daleko wyraźniej, bo wbrew woli naczelnej, oświadczył się przeciwko nadaniu nam samorządu miejskiego w formie zachowującej najdrobniejsze ślady instytucji samoistnej i krajowej. Niepodobna posądzić Stołypina i innych twórców projektu rządowego o jakiegokolwiek sympatyje dla polaków, przeciwnie raczej należy stwierdzić ich wyraźną niechęć i usiłowanie zawarowania dla urzędów w Królestwie stałej przewagi biurokratyzmu centralistycznego nad działalnością żywiołów miejscowych. Mimo to nawet ci wierni stróże „silnej ręki“ i „rękawic jeżowych“ nie dokręcili jeszcze szruby uciskowej do tego punktu, którego wymagała większość Rady państwa. Jej mowy i głosowania były tak bezwzględne i bezceremonialne, tak nie liczyły się z dalszemi następstwami, z wrażliwością skrzywdzonego społeczeństwa i sądem kul-

turalnych świadków tego widowiska, że chyba w Europie jeden tylko sejm pruski odważyłby się na podobne urąganie najelementarniejszym zasadom sprawiedliwości. I jak gdyby dla lepszego uwydatnienia jaskrawizny tego dekretu znalazł się on w szczególnych ramach czasu, kiedy ci sami „słowianie“, którzy nie pozwolili polakom nawet przemawiać w radach miejskich własnym językiem, urządzali jednocześnie krzykliwe manifestacje na rzecz pobratymców bałkańskich i domagali się samodzielności dla narodków, niedorównywających nam kulturą z przed 200 lat a liczbą — przedmieściu Warszawy. Zapał tych apostołów „braterstwa“ plemiennego był tak gorący i wybuchliwy, że aż policja musiała go gasić.

Gazety twierdzą, że szalę obrad przeciwko nam przeważyli pp. Stisziński i Hurko. Nie wierzymy temu: nawet bez ich wystąpień opadłaby ona w tym samym kierunku. Ale nie przestaje być bardzo znamienym wypadek, że opinia Izby wyższej rosyjskiej znalazła się w obrębie ideologii politycznej najtępszego z biurokratów i najrzykowniejszego z karyerowiczów. Jest to zarazem może najsmutniejszy objaw uwiadu w organizmie Rosyi. Nie dość powiedzieć, że tam rej wodzą prawicowcy lub nacyonaści, bo i w tym rodzaju mogą się znaleźć jednostki dużej miary; trzeba dodać, że są to ludzie niechcący, czy niemogący przekroczyć myślą dnia dzisiejszego, krótkowzroczni, ślepi lub tak omroczeni samolubstwem, że nie widzą ogromnych szkód, jakie wyrządzają własnej ojczyźnie, powstrzymując jej rozwój i utrwalając jej rozstrój. Ci ludzie mniemają, że najlepszą polityką jest sianie zamętu i mnożenie wrogów. Zdaje im się, że im wyższy rekord ucisku i nieprzyjaźni ustanowi ich naród, tem będzie bezpieczniejszy, a im więcej okaże i dozna nienawiści, tem będzie szczęśliwszy.

Uchwała Rady państwa wycisnęła obok Chełmszczyzny drugie trwałe piętno na stosunkach polsko-rosyjskich. „Sądzę — rzekł poseł I. Szebeko — że nie leży w interesie Rosyi, zwłaszcza w obecnej dobie, stwarzanie takich warunków życia etnograficznie polskiej narodowości, które zmusiłyby ją do rozstania się z myślą, że lepsza jej przyszłość winna być zawsze związana z Cesarstwem rosyjskiem“. Nie wiemy, jaki procent wśród naszego narodu jest ludzi, którzy dotąd wyznawali tę wiarę; w każdym razie należał do nich p. Szebeko. Jeżeli więc ona została podważona w nim i innych wytrwałych duszach, to przekonywa o sile ciosu zadanego polskości przez Radę państwa i o zupełnem zgaśnięciu ogników złudnej nadziei, tak starannie pielęgnowanych przez realno-ugodowych utopistów.

POLITYKA.

Zgoda, oparta na obłudzie, kręactwach i podstępach, musi swych uczestników wprowadzać ciągle w położenia bez wyjścia. Tak zwana „Europa“, rozciągająca nad przebiegiem wojny bałkańskiej swoją opiekę i kontrolę, nie jest złączona ani jedną nicią wspólną, prócz chęci wzajemnego paraliżowania sprzecznych dążeń. To też nic dziwnego, że „uchwały ambasadorów“ były ciągle sztuczne, bezsilne, i spóźnione. Nigdy winy nie rozstrzygały a zanim zdążyły dojść pod oznaczonym adresem, deptał je i udaremniał szybki bieg wypadków.

Czarnogórzę zabroniono wyraźnie i stanowczo zdobywania Skutari, które miało być przyznane Albanii. Tymczasem Skutari poddało się Czarnogórzę a jego obrońca w porozumieniu z królem Mikołajem ogłosił się królem Albanii. Co ma Europa począć z tą niespodzianką? Austrija żąda wystąpienia zbrojnego, któreby zmusiło zuchwałego królika do uszanowania „zbiorowej woli mocarstw“, ale ta zbiorowa wola ani myśli obracać różną, na którym Austrija osadziła swą pieczęć.

Reforma wyborcza w Galicyi, popierana przez żywiły postępowe i zwalczana przez wsteczne, utknęła znowu na „martwym punkcie“. Ofiarą walki padł namiestnik Bobrzyński, który podał się do dymisji.

W kilku pismach warszawskich ogłoszono memoriał, złożony przez pewnego warszawiaka min. Kowcowowi. Naturalnie wypracowanie to doznało losu wszystkich podobnych papierów — było w koszu. Czy by już nie należało zaprzestać bazgrania memoriałów przez osoby niczego i nikogo niereprezentujące, a do odegrania roli politycznej natrętnie się ofiarujące?

Po drodze.

Dalszy ciąg nieśmiertelnej kwestyi. Obłuda. Niebrat a brat, Garść pytań. Potrzeba naprawy stosunku. Sławne „jej“
Sąd morderczy.

Podczas gdy prasa polska zajęła się rozmaitymi sprawami życia bieżącego, usunąwszy na dalszy plan nieśmiertelną „kwestyę żydowską“, pisma żydowskie i żydowsko-polskie dalej wysysają z niej słodką gorycz, wymyślając polskim „gojom“ jak Absalon i liryzując jak Amnon. Jest to całkiem naturalny objaw temperamentu, który łatwo się rozkrzykuje a trud-

no uspakaja oraz lewitycznego przekonania, że stosunek innych narodów do żydów jest najważniejszym zagadnieniem wszechświata. Z tego obłędu „lud wybrany“ nigdy się nie wyleczy. Nie wyleczy się również z nierozzerwalnej solidarności, która mu każe pomimo wszelkich przeobrażeń, przebrań, unarodowień i uobywatelnień zachowywać uczuciową i myślową łączność wszystkich członków rozproszonych po całej ziemi. Sam ten objaw nie nadaje się wcale do nagany. Że żyd warszawski odczuwa dołę lub niedołę lizbońskiego lub paryskiego — jest to objaw zupełnie naturalny a nawet sympatyczny. Jeżeli co w tej spójni razi i odraża, to tylko obłuda — zapewnianie, że się jest najprawdziwszym francuzem lub polakiem a jednocześnie pielęgnowanie w sobie i w innych spółplemieńcach usposobień i dążeń antyfrancuskich i antypolskich. Wtedy człowiek nierzetelny staje się zdrajcą i szkodnikiem. Jest to może najbezczeńniejszym i najwstrętniejszym manewrem prasy polsko-żydowskiej, że od czasu do czasu sama atakuje t. zw. „litwaków“, ale gdy ich dotknie polak, natychmiast ona podnosi gwałt niebosiężny o... „antisemityzm zoologiczny“.

Dla ilustracyi przytoczymy przykład zaiste klasyczny. Słowo zamieściło następujące oświadczenie:

„Żydów-Polaków, t. j. Polaków wyznania mojżeszowego, którzy „nie tylko mówią, ale myślą i czują po polsku“ uważamy za Polaków, a więc nie możemy ich stawiać „po drugiej stronie barykady“. — Z kim mamy walczyć ekonomicznie, to chyba wynika jasno z użytego w deklaracyi określenia: „z żywiołem obcym, z krajem duchowo i organicznie niezespolonym, różniącym się od nas rasą, kulturą, wiarą, obyczajem i językiem“. Pod takie określenie nie mogą być chyba podciągnięci żydzi-Polacy. To przecie jasne“.

Zdawało się, że są to słowa rzeczywiście jasne i usuwają wszelkie podejrzenie o antisemityzm zasadniczy. Otóż nie. Dla głównego siewnika ziaren polsko-żydowskiej, to „wyjaśnienia kwestyi nie wyczerpuje“, bo „kto wśród nastroju bojkotowego będzie kwalifikował nie tylko zewnętrzne cechy polsko-żydowskiej, ale nadto myśli i uczucia“? Czyli: winniśmy zaprzestać wszelkiej walki z żydami, nawet litwakami i nacyonalistami, bo „kto ich będzie kwalifikował“? Warto to sztychować z worka żydowsko-polskiego zachować na pamięć.

Dla charakterystyki położenia i orientacyi przyszłych pokoleń należy stwierdzić z ca-

łą stanowczością, że ogromna większość naszego społeczeństwa i jego organów jest w wysokim stopniu tolerancyjna, w walce obecnej niezwykle kulturalna i oświadcza się tylko przeciwko żydom niezasymlowanym i dla polskości wyraźnie wrogim, podczas gdy żydo-polacy ogłaszają w kraju i zagranicą, że prawie całe nasze społeczeństwo ogarnięte zostało szaleńcem antysemityzmu bezwzględnie. Na co tym tancerzom przed arką przymierza potrzebne jest sztuczne mnożenie nieprzyjaciół—trudno pojąć.

Nie jest to zwyczajem wyłącznie żydowskim, ale jest zwyczajem wszystkich paszkwiliistów, że oni w każdym starciu o rzeczy stosują napaści na osoby. Stąd też w artykułach miejscowych i korespondencyach do pism rosyjskich i zagranicznych dokonywa się operacyjna zniszczenia paru pisarzy polskich, którzy mają być niemal sprawcami „histeryi społecznej”, tak pięknie i mądrze zanalizowanej przez jednego z socjologów litwactwa. Śród tych winowajców największe oburzenie ściąga na siebie A. Świętochowski, niby Brutus, który targnął się na życie żydowskiego Cezara i wywołał z jego ust okrzyk: „Et tu contra me?” Ostatecznie p. Józef Lange, publicysta niezmiernie przyjemny tem, że rzadko uczuwa potrzebę zakomunikowania swych opowieści de la mère l'oie, zaliczył go do skrajnych nacjonalistów — co najmniej z taką samą słusznością, z jaką p. Józef Lange mógłby być zaliczony do rodzaju Owsieja Haskielewicza Rywkina ze Szczutka. Jakkolwiek najbardziej stanowczy i najkonsekwentniejszy pisarz nie może niezmiernie oceniać ludzi i rzeczy ulegających zmianie, mimo to okrzyczane przeniewierzenie się zasadom demokratyzmu a nawet traktowania żydów ze strony autora Chawy Rubin jest bluffem szulerskim, wierzącym wskutek bezczelności. Autor ten bowiem był zawsze i pozostał szczerym Polakiem, gorącym patriotą, zwolennikiem asymilacji, i niezmordowanym obrońcą narodu od wszelkich niebezpieczeństw, osłabiania jego sił i zagłady. Że takie niebezpieczeństwo wskazywał w napływie obcych żydów przed wybuchem oburzenia za wybór Jagiełła i obecnego bojkotu, łatwo udowodnić. Oto co pisał przed laty.

Prawda. 1902 str. 176.

„Odpowiedzią na fanatyzm jest zawsze fanatyzm, słowa rzucane pod kątem syonistycznym odbijają się pod kątem antysemityzmu. A jeżeli ktoś zajmowanego domu nie uważa za własny i nie chce łącznie ze wszystkimi współ-

mieszkańcami dbać o jego bezpieczeństwo i trwałość, to powinien pamiętać, że w cudzym nie wolno mu rozkładać ogniów, grożących pożarem, rąbać go, niszczyć lub przerabiać dla swoich potrzeb. Patriotyzm żydowski, który nie przyznaje kraju, w którym żyje, za swoją stałą siedzibę, lecz za czasowy hotel, musi być przygotowany na energiczną obronę ze strony właścicieli, którzy w tym domu pozostać pragną i nigdzie zeń wynieść się nie myślą“.

Prawda. 1902 str. 463.

„Nie odmawiamy żydom praw do utworzenia własnego narodu i państwa; nie pragniemy gwałtem wciąć ich w inne społeczeństwa, a więc i w nasze; nie mamy nic przeciwko temu, ażeby urzeczywistnili swoje marzenia, odzyskali Palestynę i do niej się wynieśli całą gromadą, tęskniącą do utraconej ojczyzny; ale oświadczamy się stanowczo przeciwko ich robotom przygotowawczym do tego celu na naszym gruncie. Dla nas ta sprawa ma donioślejsze znaczenie niż dla społeczeństw, posiadających słabą domieszkę żydów. My mamy w swem wnętrzu ogromną ich masę, nieupodobioną do nas, odmienną w swej istocie, kulturze i dążeniach. Jeżeli tę masę poruszą jeszcze za pomocą syonizmu siły rozkładowe, wrogie, wzmacniające jej odrębność, a nawet wrogość, wtedy znajdziemy się w poważnym niebezpieczeństwie, tem większem, że ów proces fermentacyjny może się utrwalić na setki lat i nie zakończyć nigdy emigracją do Palestyny. Stworzy on nam groźną, chroniczną, wyniszczającą chorobę, wobec której stać będziemy bezwładni“.

Prawda. 1903 str. 52.

„Nie było jeszcze przykładu w historii, ażeby żywioł obcy, niezrosły i broniący się upodobnieniu w łonie jakiegoś społeczeństwa, był dlań pożytecznym. Dopiero takiego dowodu mają u nas dostarczyć syoniści. A proszę zważyć, że tu nie chodzi o szczyptę drobnych pesteczek poziomkowych, które tkwią niestrawione w organizmie nie zagrażając mu chorobą, ale o wielki kłębek soliterów. Inaczej sprawa ta wygląda w Paryżu, gdzie jest 10/0, lub w Petersburgu, gdzie jest 20/0, lub w Hamburgu, gdzie jest 30/0 izraelitów, nb. zasymilowanych, a inaczej w Warszawie, gdzie na 100 mieszkańców przypada 32 żydów. Gdyby Noe, zbudowawszy swoją arkę, rzekł do potopu: ja nie myślę twoich wód wypijać, pragnę tylko na nich ocalić załogę mojego korabia — mówiłby prawdę. Ale arka na wodach, to nie żywy naród w żywym odmiennym narodzie“.

„Syoniści mogą lekceważyć sobie wynik asymilacji, tj. ogromny zastęp żydów spolszczonych, dzielnych obywateli kraju, których wszyscy szanujemy, a nikt o ich pochodzeniu i wyznaniu nie pamięta. Ale nie powinni lekceważyć nieuniknionych skutków swojej propagandy, mianowicie wzmożenia się nienawiści przeciwko żydom i przeniesienia się jej nawet do tych sfer, które od niej dotychczas były wolne. Antysyonizm szybko zamieni się na antysemityzm tem łatwiej, że dążność obronna i odporna społeczeństwa może rozporządzać tylko środkami opinii publicznej. W tę opinię syoniści pełnemi garściami rzucają zaczyn drażniącego fermentu, który bodajby tylko skończył się odwetem uczuć. W Anglii, Francji, Niemczech, Włoszech, gdzie żydami rzadko poproszona jest ludność miejscowa, można bez obawy i szkody zapalać palestyńskie trocizki; ale u nas, wobec olbrzymiej masy żydowskiej, która dla swego otoczenia jest ciągle niechętna i która tę niechęć

jeszcze pogłębi nadzieję opuszczenia „domu niewoli“; wobec jej otoczenia, które od wieków uczuwa odrazę rasowo-religijną i pretensje ekonomiczne, wobec tylu materiałów palnych, które nagromadziły wzajemne krywdy, przesady, fanatyzm, wreszcie nieczne podszczuwania — ostrożnie z ogniem! Ani jedna strona, której wytlomaczono, że w obecnym miejscu jej zamieszkania ziemia nie jest jej ziemią, społeczeństwo — nie jest jej społeczeństwem, język — nie jest jej językiem, przyszłość — nie jest jej przyszłością, szczęście — nie jest jej szczęściem, ideały — nie są jej ideałami, ani druga, której powiedziano, że ona ma gościć u siebie milionową gromadę niczem niespojonych, o sobie tylko myślących wędrowców, którzy nie wiadomo kiedy i czy kiedy wyruszą — żadna strona nie zatrzyma się w swych myślach, uczuciach i czynach na granicy „zgodnego pożycia“ i obie rzucą się do zapamiętałej walki. Taki pożar moralno-społeczny, który zniszczy dotychczasowy zrab pojednania i asymilacji, będzie jedynym rezultatem obecnego uwijania się z syonistyczną pochodnią.

Kultura polska, 1909, Nr. 12.

„Rosya, drenując systematycznie i coraz energiczniej swoje pole dla odprowadzenia z niego wód żydowskich, przeznaczyła Królestwo Polskie za główny zbiornik ich odpływu. Dzięki temu wlały się do naszego kraju i wlewają ciągle ogromne fale obcego żywiołu, który zgromadził się już w tak wielkiej masie, że poczuł chęć i odwagę zorganizowania się jako osobny naród, uznający ziemię polską za współwłasną i zdobytą przezeń bądź na zamieszkanie stałe, bądź na pobyt tymczasowy przed wędrowką do ojczystej. Społeczeństwo miejscowe, pozbawione wszelkiej władzy nad swą dolą i niedolą, zmuszone biernie przyjmować każdą zmianę swego położenia, ubezwładnione ciągle w odruchach obrony, przypatruje się temu zalewowi bezradnie, usiłując tamować go co najwyżej wybuchami gniewu i skargi. Tym sposobem Królestwo Polskie przekształca się coraz bardziej na jakąś karykaturę polsko-żydowsko-niemieckiej Szwajcaryi, w której pojedyncze narodowości i niemal osobne kantony zajmują różne poziomy kultury, korzystają z różnych stopni uprawienia i łączą się jednym węzłem wzajemnej nienawiści. Marzyciele, spoglądający na ten wrzący kocioł skłóconych pierwiastków z wysokiego punktu teorii humanistycznej, uznają w nim tylko naturalny proces tworzenia się antropologicznej mieszaniny, która ma kiedyś pokryć cały glob ziemski. Ale naród żywy, odczuwający silnie pragnienia i potrzeby swojej istoty, zapatrzony nie w odległe widnokreśli wszechbraterstwa ludzkości, lecz w bliższe obrazy swego losu, dostrzega i odczuwa tylko własne szkody i niebezpieczeństwa.

Kultura polska, 1910, Nr. 5.

„Żydzi, broniący swojej odrębności, coraz śmielej podnoszą głos i coraz wyraźniej przeciwstawiają się społeczeństwu polskiemu, a skutkiem tego mnożą w niem coraz bardziej swych przeciwników i wrogów. Rzecz można, że dzięki drażniącym i wyzywającym wystąpieniom nacjonalistów i socjalistów żydowskich łożysko antisemityzmu u nas znacznie się rozszerzyło. Nawet z obozu postępowców odezwało się mocne hasło odporu i walki: ziemia nasza jest polska, naród nasz jest polski i na żaden podział, na żadną spółkę terytoryalną polsko-żydowską się nie zgodzimy. To jest fakt, z którym policzyć się winni wszyscy przybysze

i czasowi pobytwcy izraelscy, wszyscy konstruktorzy sztucznych społeczeństw. Jeżeli zaś oni dotąd go lekceważą, jeżeli przemawiają językiem zwycięskim najeźdźców, to tylko dla tego, że widzą niemoc i ubezwłasnowolnienie polskiego narodu. Do francuzów, anglików, niemców nie odważyliby się nigdy tak mówić — tylko nam jednym w Europie śmiało powiedzieć, co czytamy w ich pismach, bo my jedni w Europie nie możemy się bronić“

Kultura polska, 1911, Nr. 1.

„Żydzi nie mają ojczystej ziemi, nie mają narodu, języka literatury, sztuki, więc też nie mają — że tak powiem — odpowiednich zmysłów do odczucia miłości dla tych przedmiotów, do zrozumienia natury organizmu narodowego, zrosłego ze swą ziemią, związanego tradycjami historycznymi, wytwarzającego pewien typ życia, który posiada swoją stałą istotę i niezłomną konsekwencję. O ile nie upodobnili się do otoczenia, nie pojmują wcale patriotyzmu, jak usta, które z przyjemnością obejmują śliwkę, gdyby umiały myśleć, nie pojmowałyby oka, cierpiącego od proszku pod powieką. Oni tak mówią i piszą, jak mówili i pisały nasiona wędrownych roślin, rozrzucone wichrem po ziemi, kiełkujące wszędzie, gdzie znajdują kawałek żyznej gleby, wyrastające nawet w szczelinie muru, który rozsadzają swymi korzeniami. Co je to obchodzi, że szpecą i niszczą ścianę budowli? One chcą tylko żyć i tylko to pragnienie jest dla nich słusznym prawem.

„Jakkolwiek nasza kultura jest słaba a nadewszystko pozbawiona najważniejszych organów przetrwania żywiołów obcych, asymilacja ciągle postępuje, chociaż nie może podoląć nadmiernemu przyplwowi żydowstwa, wpychanego z zewnątrz do naszego kraju. Nie widzą tego tylko ślepi, nie uznają fanatycy a nie przypuszczają ci, którzy stracili wiarę w żywotność narodu i pragną mu jako kalece dać kule do oparcia się w dalszym pochodzie. Dla nas jest to faktem i głębokim przekonaniem, że on pozostanie polskim, że przetrwa wszystkie zamachy i oprze się wynaturzeniu zarówno ze strony judyfikacyjnej, jak wszelkiej innej. Wisła n'e będzie Jordanem, tylko jej wody na pewien czas zanieczyszczą się dopływami syonizmu i kanałami fabrykacji żydowstwa. Doszlibyśmy do tego wniosku łatwiej, gdybyśmy zamiast gniewać się i wymyślać, zamiast targać swoje i cudze brody, starali się zjawiska społeczne badać i tlomaczyć.

Dlaczego to żydo-polacy nie oburzyli się wówczas na „zmianę przekonania“ Świętochowskiego? Bo nie przesunęli się jeszcze do li-twactwa i nacyonalizmu żydowskiego.

A dlaczego poszukując w dawnych rocznikach dowodów konsekwencji Świętochowskiego, nie przytoczyli tych cytat w swych „zestawieniach“? Nie jestem publicystą żydopolskim, więc w odpowiedzi na to pytanie zrzekam się prawa użycia silnego wyrazu.

Twierdzimy stanowczo i nie przestaniemy powtarzać 1) że obecna obrona społeczeństwa polskiego przeciwko zalewowi żydowskiemu jest ruchem zrodzonym przez instynkt samozachowawczy i że go ani żydowskie, ani żydowsko-polskie wymysły i groźby nie powstrzy-

mają; 2) że o ile ruch ten wyradza się w fanatyzmie rasowo-wyznaniowym, jest w znacznej części podsycany przez prowokacyjne i drażniące stanowisko żydów i żydo-polaków; 3) że żywioly postępowe powinny bronić z jednej strony zasady bezwzględnej równoprawności wszystkich polskich obywateli kraju bez różnicy wyznania i pochodzenia, a z drugiej bronić naród od wyniszczenia i zagłady, skądkolwiek to złe mu grozi.

Uznając konieczność walki, nie możemy uznawać rozszerzenia jej po za słuszność i potrzebę a także zaprzeczać, że ona objęła pewne pola niewłaściwie i naruszyła pewne stosunki z wielką szkodą. Jeżeli oprzemy się na tem przekonaniu, że każdy dobry obywatel kraju jest cennym członkiem społeczeństwa, to wyłączenie lub wyłączenie się z niego potomków żydów a szczyrych polaków jest niepożądane i zdrożne. I dlatego powinny być podjęte usiłowania, ażeby te potargane i porwane węzły spleść znowu. Ale dokonać tego mogą tylko ręce subtelne, a nie ciężkie łapy publicystycznych niedźwiedzi i ostre szpony fanatyków. Patriotyzm detektywistyczny, śledzący rodowód każdego obywatela, patriotyzm policyjno-karny, golący do połowy głowę każdego nie-lecha nie może wchodzić w skład uczuć narodu kulturalnego. Każdy jest istotnie tem, czem chce być—szczerze.

Czytelniku, jeśli w ciągu tygodnia nie otrzymałeś jakiejś odezwy do całego narodu lub jego części, donieś nam, ażebyśmy wiedzieli, że jest człowiek niedotknięty tym papierowym gradem. Rozumie się, nie będę nawet najtreściwszą rejestracją pomnażał ilości tych dokumentów, ale nie mogę nie odznaczyć jednego w nich szczegółu. Mianowicie w manifestie „Pols. Part. Socjalistycznej“ (t. zw. „lewej“) czytamy: „Wybór posła robotniczego z Warszawy wprowadził całą burżuazję w stan obłądnego szału: podnoszący się w Kulturze Polskiej głos opinii robotniczej kazał jej (?) zburzyć, zdeptać, zniszczyć tę placówkę oświaty“. Przypuszczamy, że w tej przedziwnej składni „jej“ odnosi się do „opinii robotniczej“, co znamionowałoby odwagę publicznego bezwstydu, ale byłoby zgodne z rzeczywistością. Gdyby zaś to „jej“ miało się odnosić do „burżuazji“, wtedy musielibyśmy tym inkwizytorom socjalistycznej „ochrony“ przyznać inną odwagę—bezczelnego kłamstwa. Jest to zresztą najobficiej zdobywany ich wawrzyn.

W jednej z fabryk na Woli odbył się znowu dziki sąd robotników nad zniechęconymi majstrami: zaczajeni mordercy sypnęli kulami z rewolwerów, od których padli podobno ludzie niewinni. Nie osłabły więc jeszcze chwalebne wyniki pedagogii, która piętnując karę śmierci, szafowała karą śmierci. Wychowani przez nią bohaterowie wyginęli, pozostali kaci tajemnych trybunałów i bandyci. Piękny gatunek, który bodajby co prędzej przestał okrwawiać sromotnie czystą szatę ludu robotczego.

H. D.

Zdzieranie łuski z oczu.

Bardzo na czasie przyszło nam czytać w styczniowym i lutowym zeszytach Biblioteki warszawskiej nową pracę S. Askenazego „Upadek Polski a Francya“. W chwili, kiedy nasza bezmyślna łatwowierność zaczyna nas znowu unosić w krainę złudnych marzeń o przyjaźni, sympaty, życzliwości i pomocy obcych, ten zimny kubek wody powinien nas trochę otrzeźwić.

Czem byliśmy po wsze czasy dla Francji, tem być nie przestaliśmy ani dla niej, ani dla innych po dzień dzisiejszy — pionkiem na szachownicy, mniej lub więcej zręcznie wygrywanym do przeciwnika, lecz przez wszystkich zarówno lekceważonym i pogardzanym. Rozszarpanie Polski naruszyło równowagę Europy i odbiło się na losie Francji, twierdzi autor, na swój sposób zaważy też na przyszłości Anglii; ale tymczasem oba te państwa niewiele sobie z tego robią i nie zdają się nawet domyślać, żeby jakaś odpowiedzialność i jakaś kara spotkać je za to miała.

Dla Francji od szeregu stuleci byliśmy tylko atutem w jej walce z domem Habsburgów, bezmyślnie wyzyskiwanem polem nędznych szalbierstw dyplomacji, ustawicznie mącającej życie wewnętrzne Rzplitej. Wyzyskiwano nas najbezczelniej.

Pod pozorami tradycyjnej życzliwości i powinowactwa politycznego żywiono najrealniejsze lekceważenie i pogardę dla interesów polskich, które systematycznie zapoznawano i deptano. Zaprzysiężona sojuszniczka i przyjaciółka Polski niczemu nie umiała jednak zapobiedz, choć rąk jej nic nie krępowało. Po-

moc, udzielona przez nią konfederatom barskim, była tak nierozumna, nieudolna i nieuczciwa, że przyspieszyła katastrofę rozbiorową. Opinia publiczna we Francji, była naogół wręcz wrogo usposobiona dla dalekich, barbarzyńskich Sarmatów. Stary Voltair, na wysłuchach Katarzyny II i Fryderyka II, wyszydzał i piętnował konfederatów barskich. Nawet przyjazny nam Rousseau nie rozumiał rzeczy polskich a rady jego były złe i niezdrowe — zalecały anarchią, którą życzliwy niby także Choiseul uznawał za „użyteczną dla interesów francuskich“. Wprawdzie urzędownie nie sankcyonowano rozbioru Polski, lecz pogodzono się z nim do tego stopnia, że pospieszono zacieśnić swe związki z Austryą i Rosyą.

Miejsce dawnych, wątpliwych sympatyj polskich zajęły gorące afekty rosyjskie — tak chciała polityka, która nad Newą dostrzegała szerokie pole dla przemysłu francuskiego, więc należało jak najmocniej wystrzegać się wszelkich kroków w interesie Polski, gdyż byłyby bezcelowe i niemiłe dla mocarstw podziałowych. Ludzie prawdziwie nam życzliwi, naocznie obeznani z naszymi sprawami, pozbawieni zostali wpływu, a pierwszorzędne stanowiska przypadły tym, których olśniewała potęga Rosyi i myśl zupełnej z nią solidarności politycznej.

Wobec tego Sejm Wielki nie mógł już rachować na Francję: musiał zwrócić oczy ku przeciwnikom jej oraz Rosyi, — Prusom i Anglii; lecz zaraz przy pierwszym zaznaczeniu tego stanowiska oba te państwa zaczęły mu przeciwdziałać. Powstaniu przymierza franko-rosyjskiego mającego zniweczyć wyzwoleńcze dążenia Polski przyszkodził tylko wybuch rewolucyi we Francji.

Polskę zawiodło jednak jedyne możliwe wówczas oparcie — prusko-angielskie. Pierwsza cofnęła się Anglia, zaraz potem Prusy pogodziły się z imperatorem, wydając nas na łup jej zemsty. Wojska rosyjskie wtargnęły do Rzplitej i zdusiły poryw obronny młodej, niedoświadczonej armii polskiej. Targowica objęła rządy, rozproszył się Sejm Wielki.

W obliczu tych wypadków Francja znalazła się znowu beczynną, obezwładniona poczynającą się w jej własnym wnętrzu zawieruchą dziejową i równie nieświadoma, nierozumiejąca powikłań polskich.

Wysłannik francuski, Descorches de Sainte Croix miał sobie nakazane „uniknąć wszyst-

kiego, co mogłoby wskazywać, iż Ludwik XVI pragnie wziąć udział w sprawach zewnętrznych lub wewnętrznych Polski“.

W Warszawie roilo się wówczas od różnych awanturników francuskich, nieraz poprostu szpiegów na żołdzie rosyjskim.

W rachubach politycznych Francji rewolucyjnej, bez względu na przychodzące do władzy wpływy i kierunki, Polska pozostała podawanemu — znikomością, wyzyskiwaną hez miłosierdzia i rozumu. W pierwszym ataku koalicji prusko-austriackiej uratowała ją nieobecność Rosyi i rozdwojenie przeciwników w sprawie polskiej. W tym punkcie Francja rewolucyjna odegrała wstrętą rolę zdrajcy i podżegacza. Generałowie jej, Dumouriez i Kellerman, byli uczestnicy konfederacyi barskiej, w zakulisowych wynurzeniach z generałami pruskimi po przyjacielsku przyznawali, że Francji wiadomo było, iż Prusy zmierzały do drugiego rozbioru Polski, ale „widziałyby to z przyjemnością, jeżeli w ten sposób pomnoży się potęga mocarstwa, które prędzej, czy później winno zostać jej sprzymierzeńcem“.

Los zgotowany Polsce był jednak straszny dla Francji *m e m e n t o* jej przyszłości. Ale ona tego nie czuła.

Generałowie republiki francuskiej za zgodą i wiedzą swojego rządu wypuszczają cało z Francji prusaków, choć ich zgnieść mogli doszczętnie, wypuszczają poprostu na Polskę, ażeby rozwiązać sobie ręce w walce z trudnościami wewnętrznymi i rozbić koalicję, grożącą Francji. Tymczasem dla buntowników paryskich Katarzyna tyleż żywi nienawiści i pogardy, co dla warszawskich i w traktacie drugiego rozbioru wyraźnie się mówi, że nowe zdobycze na Polsce stanowią dla Prus i Rosyi „wynagrodzenie za kosztą“ dotychczasowej i przyszłej walki zbrojnej z rewolucją francuską, w której ostatecznym zakończeniu imperatorowa przewidywała wykreślenie Francji z karty Europy. Polska zaś w ufnem zaślepieniu nie przestaje zwracać oczu ku Francji i widzieć w niej posłanniczkę wolności dla wszystkich ludów uciemiężonych. Tryumfy francuskie w walce z najeźdźcami budzą ogólną radość, nawet wśród ludu prostego. Wysoką temperaturę tych nadziei podtrzymują w dalszym ciągu pełne szczytnych i wzniosłych obietnic oświadczenia rządu republikańskiego, „pocałunki braterskie“ i zapowiedzenia wyroczne, że „niedaleki może jest dzień, kiedy re-

publiki polska i francuska zacieśnił węzły szczęśliwego braterstwa". Wszystkiemu temu polacy wierzyli jak najmocniej, a wszystko to było komedią polityczną. Poza plecami wielkich ideałów, wygłaszanych z trybuny, uprawiano jak najrealniejsze interesy w tajemniczym gabinecie. Mówiono poprostu, iż na drugi rozbiór Polski mogłaby Francja się zgodzić, o ile będzie to wymagane jako warunek pokoju. Zgoda nie miała być formalną, lecz „milczącą, deklaracją ustną niesprzeciwiania się”. Tym słowom towarzyszyła cyniczna uwaga, że „należy uczynić sobie zasługę, z naszego milczenia”.

Co musiał czuć Kościuszko, nigdzie nie znalazłszy rzetelnego poparcia, wszędzie natomiast spotykając się z frazesem, obojętnością lub nieprzyjaźnią, kiedy po paromiesięcznym kołataniu w Paryżu, wyjeżdżał z próżnymi rękami.

A kiedy opór sejmu grodzieńskiego obudził w królu pruskim obawę, że podsycala go Rosja w porozumieniu z Austryją, ażeby w ostatniej chwili pozbawić go udziału w zdobyczy, Francja w lot z tego skorzystała i jak przedtem pchała go do inicjatywy, tak teraz do egzekucji podziałowej polskiej, byle siły pruskie, przeciw sobie skierowane, na Polskę zwrócić. Bierność Prusaków uratowała i tym razem Francję. Gdy jednak opór sejmu grodzieńskiego został przełamany nazbyt prędko, zaczęto podsycać nadzieje Polaków, ich znowu popychać do ryzykownych przedsięwzięć w celu zaszachowania działań pruskich, odmawiając jednocześnie wszelkiego zasiłku. Powstanie Kościuski wybuchło bez żadnej zgody pomocy ze strony Francji. Nawet po warszawskich wieszaniach czerwcowych, które miały dogodzić terrorystycznym mymaganiom francuskim, Saint Just oświadczył, że „Republika francuska nie da ani jednego ziarna złota, nie poświęci ani jednego żołnierza” dla rewolucji polskiej, która „robiona jest przez szlachtę”. Do tej świadomej hipokryzji, przydać należy uczynność z jaką powiadamiano Prusy o wszystkich usiłowaniach polskich w celu odciążenia ich od koalicji przeciwfrancuskiej a rzucenia na Polskę. Bezwzględny fałsz, niemilosierna obłuda wszystkich po kolei rządów Republiki francuskiej względem Polaków są czemś, co się nawet egoizmem politycznej racji stanu usprawiedliwić nie daje. Wszystkie powikłania Polski wyzyskane były przez Francję dla

oddalenia groźby wojny pruskiej — na zniknięcie jej imienia z karty świata patrzano obojętnie.

Jp.

(D. n.)

Zła miłość.

Dwie są Miłości, które nawiedzają serce człowieka, O jednej pogardliwie mówią że jest „ślepa” — a ona wniebowzięta, jak słońce, sama szczęśliwa ogrzewa i oświeca świat — d l a t e g o, że ślepa!... Ręce jej, macki niewidome, poznają ze swego kochania tylko ogólny szemat kształtu, sprowadzonego do ciemnych linii detykowych, co jej pozwala wypełnić go wylewem twórczości własnej z materii ideału.

Siostrzyca jej natomiast cała skupiła się we wzroku. Jej wielokrotnie mnożąca obraz żrenica widzi cień cienia cieniu... na dnie duszy i na dnie przeszłości i przez sińść mgieł oddalenia. Zdaje się też, że lada moment pryśnie od bolesnego wyteżenia jak szkło od ognia — wypatrując koniecznie, do ostatka, pożądliwie, namiętnie to, czego nie z o b a c z y ć pragnęłaby za cenę życia i śmierci.

Smutna... z rysów podobna jest do nienawiści!... Właściwie bowiem nie miłością jest... która jest zawsze szczęściem — ale nieszczęśliwym pożądaniem miłości dla niej nieziszczalnej, bo człowiek kocha to tylko, co może choć na krótko postrzegać w kategorii ideału — a jej wzrok widzący cień cienia cieniu uniemożliwia jej widzenie w tej kategorii nawet tworów wyobraźni.

Tragiczna miłość!... Nieszczęśliwy kto tak kocha... Ale nie jest szczęśliwy i ten, kto tak jest kochany!

Wszelako Życie przemądre powołało obie do istnienia w interesie życia. Czemuż nie obdarzyło wszystkich zbawiennym instynktem: kiedy należy k t ó r e j wolno puścić wodze... a kiedy k t ó r ą trzeba zdusić w sobie, lub ograniczyć.

Dobrze jest... gdy ta Miłość surowa, sroga, bolesna ścisnie w swoich stalowych ramionach młodego tytana, co jeszcze nie wyzwolił ze siebie wszystkich władz i wartości, jeszcze skutą bezwładem i nieświadomości swych przeznaczeń przenosi szczęście nad wielkość. Dobrze, jeśli go wtedy żga rozpalonym żeleźcem ten wzrok kochający aż do nienawiści za każdą

omdłałość, niedomaganie, za niedociągnięcie choćby i skazę najlżejszą... i za wszelką możliwość, co niepodjęła dostatecznego wysiłku, aby przejść w urzeczywistnienie, a z niego w doskonałość.

Imponująca, rdzennie oryginalna, głęboka literatura rosyjska powleka się naturalnym pesymizmem, wybucha usprawiedliwionym żalem, wpada w całkiem zrozumiałe zniechęcenie i w słusznej rozpaczyci gniew, co chwyciwszy za bicz smaga swojego sennego Olbrzyma, który mógłby wszystko, o czemby zamarzył, a któremu się niczego nie chce...

Potrzebni nam byli zgryźliwcy i prawdomówcy, gdy zarysowały się dopiero mury Rzeczypospolitej i trzeba było z zawziętością przesadną choćby wyświetlić każdą rysę, iżby jej zaradzono w porę. Potrzebni nam byli w ten czas zuchwali gromiciele, gdyśmy byli znowu rozszalałym, rozpasanym Olbrzymem.

Ale ci, którzy dzisiaj widzą samo zło w Polsce, doszukując się go tak skrętnie, a tak serdecznie: zła w przeszłości i w teraźniejszości, zła w arystokracji, w burżuazji, w ludzie i w inteligencji, w kobiecie i młodzieży... zawsze, we wszystkim tylko zła!—ci mogą Polsce daleko realniej, niż suggestya dopomódz do zgębienia i upadku.

Chłostać rozpasanego junaka, smagać leniwego Olbrzyma—dobrze!... Ale biczować męczennika?... — no, to jest, pominiawszy już wszelkie inne względy, nie całkiem chyba mądra i nie zupełnie celowa metoda, o ile by komu zależało na tem, iżby delikwent wytrzymał kaźń i wydzwignął się z niedoli.

Naród nasz—to błąd, chwiejący się na nogach Męczennik, którego zakatowały już Złe Losy, z którego wszelką siłą wyżarła przeciwność. Ust jego, nie zabarwia jedna kropelka krwi, tylko ten płomień, co mu w oczach gorze: woli, zaciętej nadziei niezniszczalnej, ducha niewygasłego zdradza w Nim żywotną moc, wszystko przetrzymującą, za którą jest torturowany. Nigdy niepewny dnia, ani godziny, kiedy i za co, bo zawsze za nic, z woli jedynie tego „prądu“, co gdzieś tam obróci mu się prosto w oczy, sypiąc grad i piasek, powłoką go znowu jakiejś furycy pod pręgierz na nowe katowanie. A gdy ociekającego krwią i omdlałego rzuca wreszcie na pryczę i gdy mógłby zażyć odetchnienia... siadają mu u wezłowią jego Hiobowi przyjaciele, wielcy, pierwsi jego syno-

wie i tarmosząc za zgrzebniak, do którego rany przywarły, zaczynają mu wypominać wszystkie prawdziwe i wymyślone jego grzechy i omyłki od stworzenia świata po dziś dzień. Mało im,—wpadającym w moralizatorski szal! zdzierają z niego łachman do naga w obliczu świata, odsłaniając szpetność męczeńską skatowanego ciała przy rozzdzieraniu szat nad nędzą tego pokoszławieńca i zwyrodnieńca: Patrzcie, jakie pokryły go ropiące wrzody, jakie zapuścił na sobie plugastwo—niechlujny, jak źle robi każdą zadaną mu robotę... i wogóle nic robić nie chce... Marzyć by mu tylko i śpiewać przez żyły! A jak niesprawną stała się jego pojętność i jaką wściekłość żują jego jadowite usta, jak bezrozumnie targa na sobie więzy, zaciskając je tylko tem silniej.

O tak!—to wszystko jest — to wszystko jest t a k, niestety; to prawda! Ale czy nie przychodzi wam na myśl, o instruktorowie narodu, że nazbyt długie, za nadto wszechstronne, nieprzemężone i beznadziejne a zanadto natężone nieszczęście paralizuje!—że się od niego szaleje?... i głupieje. Że są warunki, w których nic zrobić nie można, albo sił braknie i środków, albo swobody ruchu.

Są miejsca na ziemi, gdzie polak, stosunkowo jeszcze syty, ma za to zawiązane usta i zamurowaną duszę—gdzieindziej natomiast dają mu pełną swobodę śpiewać o głodzie.

Kiedym rozmawiała w tej kwestyi z jednym z naszych sławnych pisarzy, wznosił oczy i rzekł mi ze spokojem uczonego, konstatającego prawo w poszczególnym wypadku:

„Jest to objaw ze świata zwierzęcego. Zaczynijmy bić psa, a rzuca się na niego zaraz inne psy i najmniejszy, najsłabszy, najtchórliwszy tarmosić będzie bitego. Siłę naśladuje wszystko, nawet to, co jest przez nią zmiażdżone.

Nikt o Nitschem, jako o filozofie nie słyszał, nawet przed 40 laty, gdy podróżując zagranicą pytał o niego po księgarniach. Bismark wprowadził go w modę, mimowolnie narzucił polakom filozofa, z którego czerpał natchnienie i uzasadnienia do podeptania ich. Bismark narzucił go i francuzom przez siebie zwyciężonym.

Ponieważ obalona Polska została przez wszystkich sponiewierana i zdeptana, ślepe prawo naśladowania siły popycha,

do deptania i szarpania Polski samych polaków“.

Słowa znakomitego pisarza przytaczam, aby ostrzedz, jakie może być inne boleśniejsze wytłomaczenie tego, co ja przypisuję je s z c z e miłości. Ja święcie wierzę, że i to jest miłość! Tamta bolesna, tragiczna miłość: chora... wpadająca w szal cierpienia. Ale to jest miłość zła. W położeniu naszym bezwarunkowo zła.

Nam jest potrzebna dzisiaj inna, ta pierwsza — „ślepa“, która jest akcją ratunkową wszelkiego Życia i tego, co jeszcze zasłabe i tego, co osłabło w nierównym boju ze Zniszczeniem i wszystkiego tego, co w p a d ł o w n i e s z c z ę ś c i e.

Niesłusznie ją sponiewierał i spospolitował rozum. Ona to jest żywołem!... ona samą pierś karmiącą lzydy... Ona instynkt samozachowawczy Życia, którym ratuje się ono w najkrytyczniejszych momentach, gdy wszystko inne opuszcza i zawodzi, jest także największą dawką litości Mocy Nieśmiertelnych, które stworzyły ten byt bezlitosny.

Któżby dobrowolnie towarzyszył zbrodniarzowi przy kaźni, aby mu ją osłodzić wspólną boleścią?... Chyba także Zbrodnia! albo ona, ta Miłość „ślepa“, co nie wierzy w zbrodnię... I tylko ona jest naprawdę miłością, bo nigdy nie opuszcza; a czem-że by też odróżnić miłość od nienawiści, jeśliby odstępowały obie?

Wbrew uprzedzeniom ona jest jak słońce, nieustającą potrzebą najczulszych i najdroższych posiewów życia. Nie wychowywałoby się tyle niemowląt, gdyby ślepa miłość matek nie widziała w nich jakichś cudów!

Ona z uśmiechem niezachwianej wiary w życie warzy posiłek konającemu i dzięki temu nieraz już podnosiła umierającego z łoża śmierci.

Ona nawraca Występek wiarą w jego niewinność, bo Występek lęka się zniszczyć tę swoją niewinność w wyobraźni swego anioła!

Ona przed drzwiami więzienia, zatrzaśniętymi na zawsze, śpiewa pieśń wolności, która wywołuje nadludzką siłę, co drzwi wyważy. Ona, jak niańka chore dziecko, wynosi na rękę zbolełą duszę w wyogromniony świat przeszłości, w wypiękzoną krainę wspomnienia, aby tam, czując się wielką, wolną i piękną, zdrowiała od ran rzeczywistości. Ona jest ta, która tworzy cuda...

Jej nam dawajcie!

My się musimy kochać tą całą nienawiścią, jaką nas zewsząd opasał morzem nocy i mrozu ten cały wrogi nam świat! Morzem jego wrogości dookoła ściśnięte zewrzeć się muszą ze sobą ciasno wszystkie nasze dusze, zlane ze sobą umiłowaniem, zaślepionem aż do wad i brzydost, aż nam ta miłość zrównoważy całego świata nienawiść i pozwoli ją przetrzymać.

Naród pieszo musi przejść wzburzone morza, przetrwać błędzenie całych pokoleń po pustyni, wymodlić mannę z nieba, wywołać źródło ze skał jałowych. I jakżeby to mógł uczynić, gdyby nie wierzył, że jest jakimś ludem wybranym, że ziemia jego obiecany rajem, że on ma misję jedyną, że jest w nim jakaś nie-spotykana nigdzie więcej piękność i jakaś jedyna, tylko jemu dana siła.

Jeżeli w Polsce nie było i nie ma nic oprócz zła... więc zło tkwi w narodowym rdzeniu i P o l s k o ś ć j e s t z ł e m!

Po cóż mi upierać się przy niej? zawoła zmęczony naród.

Na jakich-że strunach zagrać mu *sursum corda*, pobudkę wytrwania, poświęcenia i czynu. Zmarniejemy od samego upadku ducha w sobie.

Pokolenie, które zostanie przekonane, że w polskości niema i nie było nic dobrego, powie „dość“. Po co, mordowani przez wszystkich za ten polskości łachman, struchlały i splugawiony, nie ulitujemy się nad sobą? Precz z nim! Wprośmy się do jakiegokolwiek narodowości pięknej i silnej, niechaj nas przyjmie, rzeki osierociałe, odwracające koryto od morza, co się zamieniło w mieliznę i obróciło w bagno.

A przecież żadne życie, a tembardziej życie w nieszczęściu nie może się obejść bez krytyki i sporu. Ale nie może wyciągać na widowisko publiczne: nędz, brzydost swoich i domowego swaru ku radości nieprzyjaciół, dając im coraz więcej podstaw i coraz świeży impuls do nieustannych represalij.

Nie na usługi wyjątkowych położeń, bywają często najwyższe i najlepsze zdobycze kultury, dopasowane do wolnego, normalnego życia. Trzeba się wciąż z t e m l i c z y ć. Nie dla „wyjątkowych położeń“ bywa czasem telegraf i automobil, telefon i druk, a nawet poczta...

Zbieramy się na wesela i pogrzeby, w instytucjach i kawiarniach, klubach i salonach. Każdy porusza się w szerokim kole, które za-

acza promień jego prac, zabaw, stosunków i interesów. Wybitny człowiek ma możność promień swój połączyć z promieniami kół poszczególnych i pokryć, jak pająk, cały kraj siecią swej duszy. Byleby chciał żyć w kraju, poddając plecy pod powszechną chłostę losu i bezimiennie służyć nie sławie swej, lecz ziemi.

Ludzie w nieszczęściu: podróżni na strzaskanym okręcie, rozbitki na odludnej wyspie, karawana zbłąkana w pustyni nie może naśladować salonu Julie de Récamier.

Ludzi w nieszczęściu może uratować tylko wielka prostota form: prawa otwartość samego wejrzenia, bezwzględna szczerowość ust, rzetelna szorstkość prawicy życzliwej...

Nasze salony muszą się stać miejscem wypowiadania sobie *z y w e m s ł o w e m* prawd gorzkich, twardych i surowych...

Opowiem wam bajkę.

Bywalec bocznych dróg i wilczych przełazów, włóczęga, stary tryk, mądrała przywłókł się raz do owiec na pastwisko z wiadomością, że jest sobie taka jedna łąka w bujnej i soczystej trawie, zapomniana od zwierząt i ludzi, otoczona rozlewiskami, bagnem torfowem i rzeką, do której znikąd nie masz dostępu... On tylko wytropił przypadkiem naturalną do niej grobelkę, pokrytą ogonem lasu, krzami i szuwarem, gdzie wałęsają się kości pomarłych w sędziwym wieku zajaców...

Tam można by żyć sto lat, nie widząc ludzi, ani wilków, bez psa i pastucha.

On zaprowadzi nocą.

Wszystko dobrze—ale trzeba zawiadomić owczarnie! Nie wszyscy znowu zgadzali się na *exodus!*... Wreszcie wyłoniła się różnica zdań w kwestyi marszruty i dowództwa — a głównie formy przyszłego rządu. Młody jakiś baran zaraz z tego napisał poemat. Zaczęto wiele drukować, a choć drukowano — o przeczności! — wyłącznie po tamtej stronie lasu i w owczym języku, wilki, które mają zwyczaj także pisywać i czytywać gazety, tylko we wszystkich językach—skorzystały na tem wilki.

Co do krytyki to w „położeniach wyjątkowych“ najlepszą jest ręczna... Krytyka mularska, co stawia gmachy nowe na miejsce rozebranych ruder; budowle Dobra obok budowli Zła...

Zresztą i druk może poruszać oględnie te sprawy nasze bolesne i drażliwe, o ile jest per-

spektywa, że im opublikowanie może zarządzić... Ale niechaj to będzie druk peryodycznej prasy, który jest silnym, lecz krótkotrwałym i zlokalizowanym dreszczem.

To wszystko, co nas obmawia, odszaczowya, co nas kompromituje, bolesne i w bolesności swej szpetne rany nasze... wszystko też, co jest odkryciem kart, odsłonięciem słabizn rozebranego w domu bez drzwi i okien... to w n o s i ć w k s i ą ż k ę ma prawo nie sam talent — to jest przywilejem obdarzonej talentem Mądrości, która już daje obraz Życia pełny, gdzie zło zrównoważone dobrem, cień światłem odkrywa tajne sprężyny wszystkiego.

Dzieło sztuki ma zadanie jeszcze trudniejsze... tembardziej, że granic nie można ustanowić, a trzeba je wyczuć.

Artysta ma prawo zerwać z Życiem. Wolno mu uprawiać czystą sztukę i, nie schodząc z „wieży z kości słoniowej“, śpiewać tylko romans „słowika i róży“, lub deklamować soliloquia pod gwiazdami.

Ale gdy sięga po stanowisko wieszczca narodowego, niechże pamięta, że Życie, które bierze na podium Poezyi, staje się *c a ł e m u ś w i a t u w i d n e...* że patrzy na nie przeszłość i sądzą je gwiazdy!..

Głos, który mówi w takim audytorium o swojej własnej, ale tej drugiej, wielkiej Duszy Narodu, czy może brzmieć dominantą oskarżenia?...

Przerzucam się teraz na biegun^o przeciwny po przykład z życia. Jakże postąpiła Francya zobaczywszy się tak czarną w powieści Zoli *L a t e r r e*. Francya, nie obawiająca się żadnych od nikogo represalii, Francya wolna i szczęśliwa powinna była nawet wytrzymać nie całkiem niesłuszne wysmaganie. A przecież Francya wydała zbiorowy protest, podpisany najgłośniejszemi nazwiskami, protest oburzenia i gniewu i od tej pory upadł prestige Zoli i słowa jego zaczęły przygasać. Tak odpowiedziała дума narodowa na obrazę narodu. Ale nam...

Alboż tu o samą dumę chodzi?... Dostojeństwo niezasłużonego cierpienia, męczeńska korona na głowie Polski—to nasza ostatnia pociecha, niemy wyrzut rzucony w twarz Światu.

(c. d. n.) *Marya Grosse*.

Literatura polska.

Tadeusz Miciński: *X i ą d z F a u s t*, str. 369, Kraków, Spółka nakł. „Książka“.

Nazwano to skromnie „powieścią“, ten wybuch wulkanicznej, nieposkromionej wyobraźni. Pełno tu misteryów, przenośni, symbolów, zlewających się chwilami w jakiś szalony korowód nieuchwytnych mocy, które porywają czytelnika i niosą go w oszalałymi myśl i wolę sfery uczuć i wrażeń.

Ksiądz Faust, jak objaśnia sam autor, ma być symbolem twórczości narodowej tak wielkiej i pełnej, „że staje się świątynią“. Dziwne, zaiste, są koleje tego istnienia - Świątyni—od wyuzdania zmysłowego, przez zbrodnie, upadki i wzloty ducha do najwyższego bohaterstwa—samoofiary. Wszystko tu zresztą jest symbolem. Życie całego narodu i jego sprawy przełożono na język poezji mistycznej, tworząc obrazy dzikiej grozy i majestatu, rozświetlane niekiedy błyskawicami głębokich i podniosłych myśli. Walczący o świątynię ducha Ksiądz Faust nie ma jednak tej mocy i jasności przekonywającej, co jego przeciwnik, Piotr, więzień, niedowiarek i materyalista. Piotr mówi, że jego religia to Polska widzialna, i Polsce dom zbudować trzeba; a choć ulega zwyciężony i idzie pełnić dalej pracę Księdza Fausta — wznosić Świątynię, nie wzbudza w nas pewności, że w postanowieniu swem wytrwa, nie zachwieje się i nie zwątpi. Wiara nie towarzyszy mu—Imogena zostaje przy księdzu Fauście. Co pocznie ten nieszczęsny bojownik na twardych gościńcach, wśród kamienistych ścieżek swej ciężkiej i trudnej wędrówki, gdy sił omdlałych nie znajdzie czem pokrzepić, zwałtalej mocy ducha podeprzeć?

Świątynię budować. Trzeba zacząć przede wszystkim od wzniesienia jej we własnym wnętrzu.

„Wchodziłam w poddasza i suteryny — mówi Imogena, uczenica księdza—tam widziałam nędzarzy, którzy uginali się w bezsilności przed chorobą, brakiem pracy; widziałam zapadłe twarze dzieci, które wychowują się w kałużach rozpusty — i zadrżałam, że tyle światła ma ludzkość, tyle bogactw mają ludzie, tak dumnie wnoszą sztandary myśli—a łotrostwo tak rządzi wszystkim, a sprawy serca tak głęboko pohańbione“.

Gdzież tedy materyał do budowy Świątyni? gdzie majstrzy i robotnicy? Biada więc Piotrom, którzy zapragnęli tak wielkiego podjąć się zadania i sądzą, że je wykonać zdołają.

Jest wspaniała chwila pod koniec dzieła, kiedy przed jutrznią, na którą w symbolicznej świątyni zebrała się cała ludność — katolicy i prawosławni, żydzi, i mahometanie, lud, inteligencja i szlachta, Ksiądz Faust, zanim dopełni straszliwej samoofiary, wchodzi na chór i tam w zmaganiu się samotnej myśli i srogiej męce staje oko w oko z widmem Lucyfera, który rozwiera przed nim „księgę mądrości, pogodzonej z faktem, że Bóg umarł w pustyni i nie trzeba krzykiem przebudzać ech w niebosiężnych sklepieniach Myśli Ironizującej“. Tak kuśi go, prowadząc zwolna a wytrwale i konsekwentnie na straszne głębie ostatecznego zwątpienia. Nowa religia mogłaby ożywić ludzkość i zbawić Polskę—ale kto będzie równie potężny albo równie szalany, żeby dziś jeszcze mógł głosić Narodziny Boga? — z bólem myśli ksiądz. „Nakarmię twą Polskę chlebami rozmnożeń gospodarczych—szepcze mu Lucyfer—a wykąpawszy się w jeziorze mego zimnego płomienia, oprze się Niemcom i Hyperborejom! Zamiast iść na podniesienie, zacznij zapędzać krowy na pastwisko i robić sery; takie będzie w niej odtąd zdrowie dobre!“ Ksiądz śmieje się, pewien, że takiej Polski on nigdy nie zechce. Wiara, jak lampa rubinowa rozświeca nakoniec mroki jego duszy i z przepaści srogich udręczeń wywodzi na jasne światło szczęśliwości. Widmo Lucyfera czekające, aż Ksiądz wypowie najwyższą klątwę światu, ściska skrzydła w oczarowaniu niespodzianem i kropla lawy rozpalonej ścieka po skrzydłach aż do czaszy ofiarnej w świątyni. Zapala się czasza od tej łzy Lucyfera, „wybuchu ogień pełny i czysty, ogień wiary zbratanej z mądrością, bowiem i Lucyfer już uwierzył, że nie jest sam w kosmicznej pustce Materyi“.

W tej wizji, tak cudnie poetycznej i głębokiej, streszcza się duch i nastrój całego dzieła, które jest czyste, szlachetne i piękne w każdym calu, choć często niezrozumiałe i zagmatwane dla zwykłego czytelnika. P. S.

Pierwsza próba nauczania powszechnego w Polsce.

Gdy w w. XX wciąż walczymy z analfabetyzmem i gdy założenie każdej nowej szkoły i wogóle nauczanie połączone jest z wielkimi trudnościami, nie odrzeczy może będzie przypomnieć, że dawno, dawno, bo w 1583 r. t. j. przed 330 laty w zapadłym kącie Litwy magnat polski, wyznawca nowej wiary ewangelickiej, uczynił pierwszą próbę wprowadzenia powszechnego nauczania. Eustachy Wołłowicz, kanclerz Wielkiego księstwa Litewskiego, jednocześnie patron-fundator zboru reformowanego w Nowem Mieście (pow. Upicki, ziemia Żmujdzka), wydał 4 sierpnia 1583 r. „postanowienie jako się z poddanyimi zachować około chwały Bożej”. Z dokumentu tego widać, iż wszyscy mieszkańcy Nowo-miejscy są już wyznawcami nowej wiary reformowanej. Patron obowiązuje włościan bywać co niedziela w kościele; ktoby bez słusznej przyczyny kazanie opuścił, płaci karę na szpital. Specjalny ustęp tego postanowienia poświęcony jest dzieciom. „A osobliwie, gdzieby między poddanyimi moimi który chciał dzieci do szkoły posyłać, a nie mieli by wyżywienia, takowych i innych sierot mają przyjmować i takowych żywnością i odzieniem opatrować, czego rodzice nie mogą dać. A iż we włości i w mieście mnogo znajduje się ludzi, którzy pacierza i wyznania wiary nie umieją, dlatego poddanym przykazać pod winą, żeby obrobiwszy na jesień t. i. po świętym Michale każdego roku dał do szkoły syna swego, któremu by było począwszy od ośmiu albo dziewięciu niedalej aż do piętnastu lat, żeby się nauczył pacierza i wyznania wiary i dziesięciorga Bożego przykazania, a gdy się nauczy, żeby do domu był odpuszczon i tam żeby rodzicom swoim każdego dnia, nim robotę pocznie, wymówił, opowiedział i inszej czeladzi domowej. A iżby sam tego nie zapamiętywał, każdej Niedzieli z domu przyszedłszy ma Bakałarzowi opowiedzieć czego się nauczył i drugich domowych tegoż uczyć ma. A gdy nie będzie mieć w domu czem żywić się, tedy z dworu mego ma takowym żywność dawana być, ma do tego czasu, dokąd się nauczy. A to postanowienie, aby poddani wypełnili i przez zimę swoje dzieci do nauki dawali pod winą kopy groszy, która wina ma być odprawiona na szpital za wiadomością moją na

nieposłusznych, gdy mnie od urzędnika dano będzie znać”. W innym znów miejscu tak się wyraża: „A takowe niedorosłe dzieci brać do miasta i dawać ich na naukę mają do szkoły, a niewieściego plemienia do żony kaznodziei lub do której pobożnej niewiasty lub do szpitala, żeby się nauczyli pacierza, wyznania wiary i przytem co na pożywiecie uczciwości należy¹⁾).

Przyczynek do dziejów reformacji w Polsce.

Leży przed nami wielka księga pod skromnym tytułem: Kościół Ewang.-Reformowany w Kielmach²⁾. Ciekawa ta niezmiernie praca daje obraz strasznych walk, które ludzie podejmować musieli w ciągu setek lat, by móż chwalić Boga według swojej wiary. Autor, potomek tego właśnie rodu, który takie walki staczać musiał, w dewizie przed przedmową mówi: „Swoboda w oddawaniu czci Panu Bogu jest pierwszym prawem i przywilejem człowieka”. Taki toprosty pewnik, a jednak ileż to przelano krwi tych setek i tysięcy ludzi, którzy mniemali, że istotnie mają taką swobodę. W ten sposób ludzie łudzili się nie tylko w XVI, lecz XIX i XX stuleciach. Z tego względu pisane krwią dzieje kościoła reformowanego w Kielmach zawierają bardzo dużo materiału dla historyka.

Akcya rozpoczyna się w końcu XVI w., kiedy pod wpływem swobód, udzielonych przez Zygmunta Augusta, powstał bujny rozrost reformacji w Polsce i na Litwie. Wówczas nabył Kielmy, miasteczko w środku księstwa Żmujdzkiego, Jan Grużewski, rodem z Mazowsza, z Ziemi Łomżyńskiej i do dnia dzisiejszego Kielmy znajdują się w rękach tej rodziny. Przybył już jako gorliwy wyznawca nowej wiary i tu założył zbór reformowany. Odtąd Kielmy stają się głównym może ośrodkiem zaciętej walki, jaką katolicyzm wiódł z Reformacją na Litwie. Oprócz zboru miejscowego Grużewscy fundowali i byli patronami czterech innych zbo-

¹⁾ Zbiór pomników reformacji kościoła polskiego i litewskiego. Seryal, zeszyt I Wilno, 1911.

²⁾ Rys historyczny na dokumentach urzędowych opracował Bol. Grużewski, 1912, str. 432.

rów reformowanych: Dziewałtowskiego, Montwidowskiego, Krasnogalickiego i Gruździewskiego. Oprócz Kościołów zakładano wszędzie szkoły i szpitale. Lecz niedługo korzystano ze spokojnej pracy. Kler katolicki za Zygmunta III nabrał odwagi i rozpoczął walkę w celu zgnięcia ruchu. Rozpoczęły się naprzód nieskończone procesy, w których wyroki sądowe gwałcono dotąd, dopóki kościoła nie zabrano. Patronowie budowali nowy zbór i nową szkołę, a po pewnym czasie znów powtarzało się to samo. Gdy to wszystko wobec wielkiej wytrwałości reformowanych nie wystarczało, rozpoczęły się zbrojne napady, kierowane przez plebanów. Gdy i to nie skutkowało, uciekano się do innej metody. W 1673 r. główna fundatorka zborów reformowanych, Jerzowa Grużewska, 70-letnia staruszka została zamordowana. W roku 1709 zginął w tajemniczy sposób Jakób Grużewski. W 1697 r. dwa zbory zostały spalone i t. d., i t. d. Lecz to wszystko nie zachwiało gorliwości obrońców nowej wiary: zbór Kielmeński przetrwał do dni naszych. Dopiero w XVIII w. zbory reformowane zaczęły żyć swobodniej, a zwłaszcza od 1768 r., kiedy Sejm Warszawski ustalił równouprawnienie dysydentów z katolikami.

Dzieło to, zawierające niezmierną ilość autentycznych dokumentów, odsłania dużą kartę dziejów naszych. Monografij poszczególnych zborów na Litwie nie mieliśmy dotąd — a na nich przecież musi oprzeć się ogólna historia ruchu dysydenckiego. Zaznaczyć przytem należy, że obok ciemnych szczegółów historia ta daje jasne i miłe sercu naszym fakty. Myśli, idei żadna przemoc nie zgniecie. Pewna część społeczeństwa polskiego na Litwie stała wierne przy swych zasadach, pomimo prześladowania. I ta wytrwałość doprowadziła ich do zwycięstwa.

NOWE KSIĄŻKI.

Bronisław Łoziński: Szkic z historii Galicyi w XIX wieku z przedmową i pod kierunkiem dr. Waława Tokarza, wydał dr. Walery Łoziński, z podobizną autora i z rycinami, str. 436, nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Gubrynowicza i syna we Lwowie, 1913 r.

J. Baudouin de Courtenay: W kwestyi żydowskiej, odczyt wygłoszony w War-

szawie 7 lutego 1913 r., str. 112, Warszawa skład u Centnerszvera i S-ki.

Dr. Mieczysław Gawlik: Dzieje odkryć geograficznych II (odkrycia czasów najnowszych) z rycinami i 5-ciu mapami, str. 206. Biblioteka Macierzy polskiej, Lwów, 1913.

M. Mossoczowa: Krwawe dzieje, historia powstania styczniowego w 50 rocznicę opowiedziana, wyd. Macierzy polskiej, str. 65, Lwów.

Wanda Gizbert-Studnicka: Obrazki polskie, z rycinami, biblioteka Macierzy polskiej, str. 154, Lwów.

Dr. med. Julia Blay: O czym kobiety nie mówią (przestrogi dla rodziców i młodych) nakład „Związku równouprawnienia kobiet polskich“, str. 43, Warszawa, 1913 r.

Stanisław Bełza: Być albo nie być (Mój głos w sprawie żydowskiej), str. 72, Warszawa, 1913, Wende.

Adam Wrzosek: W pięćdziesiątą rocznicę założenia Szkoły Głównej, str. 16, Kraków, 1911.

Księżacy i Księstwo Łowickie, monografia, wydana nakładem Ziemi str. 276.

Edward Bogusławski: Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni zajmowanej przez nich w wiekach średnich, str. 233, Warszawa, 1912, nakład Tow. naukowego Warszawskiego.

Zdzisław Dębicki: Wybór poezyi, str. 238, Gebethner i Wolff.

Henryk Zbierzchowski: Anioły płaczą, powieść, str. 280, Gebethner i Wolff.

Jan Łada: Lucifer, str. 303, Gebethner i Wolff.

Aleksander Dumas: Wilczyce, powieść z wojen wandejskich, tom III, str. 197, „Ciekawe powieści“, Gebethner i Wolff.

Homer: Iliada, część księgi pierwszej, w oryginale i tłumaczeniu Słowackiego, z rysunkami S. Wyspiańskiego, str. 55, Lwów, Altenberg, 1913 r.

Z Towarzystwa Zachęty Sz. P.

Wystawą bieżącą Towarzystwo Zachęty złożyło dowód wymowny, że się nie boi nowych prądów w sztuce. Więc nie boi się oddać całej sali prof. Pankiewiczowi, ongi świet-

nemu kolorystyce i kompozytorowi, a dziś udającym z powodzeniem małego Kazia i jego próby „malarskie“...

Rok temu jeszcze bało się przynajmniej imienia i firmy... bo po ryczałtowem odrzuceniu płócien p. Pankiewicza, ktoś przeczytał podpis i obrazy wystawiono! Można to robić, jeżeli przynajmniej jest w nich coś — nieco, choć skra natchnienia, ale tu — ani kolorytu, zamiast tego — brudna wata, ani rysunku — grube kleksy, pokraki kształtów, ani perspektywy, ani, ani...

Możnaby się tylko zapytać, czy prof. Pankiewicz drwi z nas, czy niema czasu a zarabiać z malarstwa chce, czy...

Jeżeli ostatnimi czasy profesorowie Fałat, Malczewski, Wyczółkowski tylko pokazują nam swoje tęgie mięśnie, a nie chcą się bić, jeżeli pokazują nam w pośpiesznych i licznych szkicach lwi pazór lub jego ułamek, to wolno im to i niejedyn kupi ten kawałek pazura, nie straci na tem i powie sobie: lepszy ten szkic, niż inny k i c z. T. Z. nie boi się nowych prądów, wystawiając niezliczony poczet dziwactw p. Bryknera. W tem jednak coś jest, pewna brawurowa, fantazyja i rozmach pendzla w kierunku 4-o wymiaru i niespodzianek... Tylko konia Kossakowego trzeba dać temu, kto odgadnie te rebusy, kto zgodnie z treścią da im trafny tytuł. Ja ani razu nie utrafiłem, choć wołałem intuicyę Bergsonowską na pomoc i wyzbyłem się głupiego mego rozumu.

I znowu zamiast, jak i w sali p. Bryknera, wybrać parę sztuk, rozwieszono niezdarne i mdłe w barwie akwarele p. Rubczaka, jak koszulki kolorowe w sklepie!...

Prawda! Jest jeszcze Michałowski, tęgi malarz z pierwszej połowy ubiegłego stulecia...

Pożyteczny dział retrospektywny: dobrze popatrzeć, jak z tych rzeczy zakwitły piękniejsze kwiaty dojrzałych i tęgich talentów znanych batalistów, Kossaków, Sypniewskich...

Jest jeszcze silny w wyrazie obraz Remkowskiego, — Zła siostra i inne znacznie niżej stojące poziomu dawniejszych rzeczy tego ostrowidza świetnego.

Są poprawne rzeczy p. Czajkowskiej, p. Płowskiej no i wielu innych malarzy, którzy muszą zarabiać, muszą wystawiać i Zachęta musi i my musimy oglądać.

Natchnienia nie było, były farby, umiejętnie rozpuszczone, z bladym sentymencikiem, powabną nonszalacją, łatwą swadą...

T. Z. zapomina często, że jest instytucją kulturalną o szerokim zakresie oddziaływania na gust ogółu. Nie kształci go, ale często znieprawia. Protegowani brutalnie rozpychają się łokciami, wyrzucani są nieraz prawi synowie Apellesa dla drobnej usterki. Salony prywatne Rychlinga i Warunkiewicza stanowczo są trzymane teraz na wyższym poziomie od Salonu T. Z. który często stoi niżej szanującego się sklepu!...

Stefan Prawdź.

KRONIKA POWSZECHNA.

— W sejmie pruskim uchwalono nowe zasiłki dla germanizacji ziem, zamieszkałych przez ludność polską. Z poprzednio wydanemi sumami stanowi to już okragły miliard. Grozę położenia powiększa jeszcze apatya, z jaką społeczeństwo polskie przyjmuje spadające na nie ciosy. Trochę krzyku ze wszystkich stron, dużo frazesów, ale właściwie — kiwanie palcem w bucie. Jak zareagowano na wywłaszczenie polskich właścicieli z ich majątków? Słowa, słowa i tylko słowa. Prusacy pozwolili nam się wyhałasować i najspokojniej przeprowadzili swoje, nie robiwszy ani jednego ustępstwa, pomimo pogroźek, rzucanych im nawet z trybuny parlamentarnej, pomimo groźnego widma wojny, którego powinni byli ulęknąć się, według rozumienia naszych polityków, i zaprzestać drażnienia ludności polskiej — nie uznali tego za potrzebne. Słomiany ogień widocznie ich nie straszy; nie straszą również obelgi posłów polskich. Korfanty, wykazując na posiedzeniu sejmu pruskiego, jaką to kulturę i opiekę otrzymaliśmy od królów pruskich w ciągu ostatnich 150 lat, powiedział: „W Prusach wiesz się małych złodziei, zaś wielkim stawia się pomniki“. Przywołany do porządku za tę obrazę Fryderyka II dodał, wskazując listy i dokumenty, przez siebie przytoczone: „Nie jestem temu winien, że król Fryderyk sam wystawił sobie na tych kartach historycznych tak złe świadectwo“. I to jest cała nasza satysfakcja. Abyśmy się tylko mogli wygadać jak najgłośniej, reszta już mniejsza. Świadczą, o tem losy Daru Grunwaldzkiego, Macierzy Śląskiej i inne. W pierwszym momencie oburzenia wywłaszczeniowego krzyknęto na całą ziemię polską: lud polski zbojkotuje juników pruskich — nie da im robotnika! I cóż się stało? Nawet echo zamarło po krzyku. Spójrzmy jaką falą płynie ten lud „na saksy“, jak pokornie oddaje swą pracę bezwstydnemu wyzyskowi, jak potulnie znosi najzuchwalszą, poniewierkę — ten lud, który na swoich śmieciach za drobiazg, za byle co skacze każdemu do oczu. A tak łatwo zdaje się niektórym zawładnąć jego duszą, przyswoić, zjednać ją dla wielkich celów. — Może i nietrudno — Cóż, kiedy nad tem popracować trzeba.

— W kopalniach węgla na Górnym Śląsku wybuchł wielki strajk górników, który objął, jak twierdzą jego uczestnicy przeszło 75,000 ludzi. Do organizatorów strajku należy także polska narodowa organizacja robotnicza „Zjednoczenie zawodowe“. Przyczyną strajku jest niedostateczna płaca zarobkowa, w porównaniu z Węfalją o 50% niższa, a także większa ilość godzin pracy: tam 6 do 8, na G. Śląsku 10 do 12. Kopalnie górnośląskie są, przeważnie własnością magnatów niemieckich. Starają się oni doniosłość i przyczynę ruchu zbagatelizować, ufni że potrwa krótko, gdyż robotnicy nie posiadają środków na prowadzenie dłuższej walki.

Strajk robotników belgijskich, w którym wzięło udział przeszło 200,000 ludzi, przyniósł również mniej zadawalających niż się spodziewano rezultaty. Tu walczone o prawo polityczne — spokojnie, imponująco. Nie było wybryków, ani pogwałcenia prawa; wszystko odbyło się na ogół porządnie i karnie.

W Kostrzynie, w Poznaniu, wybierano burmistrza, pomimo, że rada składa się z samych Polaków, 6 głosami wybrano Niemca, tylko 3 głosowało przeciw niemu. Ciekawy przyczynek do psychologii Polaków z pod Prusaka.

— Dwa lata temu powstał w Poznaniu Związek polskich fabrykantów na Rzeszę niemiecką w celu podniesienia przemysłu polskiego. Do Związku należy 112 fabryk a na jego czele stoi p. Cegielski, właściciel znanej fabryki maszyn. W roku ubiegłym Związek zajmował się zbieraniem i porządkowaniem materiału statystycznego co do przemysłu. W łonie jego powstały dwa wydziały: fabrykantów maszyn rolniczych i chemiczno-techniczny. Prawnie istnieje on i został zalegalizowany jako „Spółka Związku fabrykantów“.

— Stany Ohio i Indiana w Ameryce nawiedził straszny cyklon w połączeniu z oberwaniem chmur. Wszystko zostało zniszczone przez wodę i ogień, szerzące się z taką wściekłością, że o ratunku nie mogło być mowy. Miasta, osady zostały zmyte z powierzchni ziemi. Ludzi zginęło dziesiątki tysięcy, a wśród nich bardzo wielu osiadłych tam Polaków. „Trudno określić to, co się tu dzieje — pisał jeden z naocznych świadków — gdy jedni toną w wodzie, inni giną w płomieniach; jedni rozpaczliwie wołają z okien o pomoc i ratunek, inni wylawiają i rabują trupy“.

— Towarzystwo Miłośników przyrody urządziło w ciągu ubiegłego miesiąca wystawę entomologiczną, zwiedzaną bardzo licznie, szczególnie przez młodzież. Kolekcjonizm nie rozpowszechnił się jeszcze wśród nas, dlatego wystawców nie było wielu. Ci jednak, co obeśiali wystawę, pokazali nam zbiory piękne, ciekawe i umiejętnie dokonane. Na szczególniejszą uwagę zasługiwały gablotki, zapelnione okazami kolekcjonisty p. Juliusz Isaaka. Jest to zwykły robotnik, pracujący 12 godzin w fabryce Zawiercia, który czas wolny od zajęcia wypełnia sobie hodowaniem owadów i konserwowaniem ich. Gdyby miał odpowiednie przygotowanie naukowe, mógłby osiągnąć nie byle rezultaty w tej dziedzinie. Nie mniej interesującymi ze względów pedagogicznych były zbiory dwuklasowej szkoły ludowej, utrzymywanej przez fabrykę Towarzystwa „Zawiercie“. Wszystkie okazały przez kolekcję złożonej w 12 gablotkach, zostały zebrane i preparowane przez wychowawców szkoły w najbliższej okolicy Zawiercia i na wycieczkach do Złotego Potoku i Ojcowa.

— Żydowski stan posiadania w Krakowie doszedł do bardzo groźnych rozmiarów, wprost zastraszać, jeżeli tak dalej pójdzie. Obecnie należy już do nich prawie cały Stradom i Kazimierz, z innych dzielnic wiele ulic w większej części a nawet w całości. W ciągu ostatnich lat przeszło w ich ręce około 214 realności chrześcijańskich, wartości 8,463,630 koron. Sam Bank hipoteczny sprzedał im w 1911 r. 25 parcel za 615,827 koron.

— Głos Płocki i podaje ciekawe dane, dotyczące rozwoju czytelnictwa w Sierpcu i 5 gminach okolicznych. Z jego zestawień wynika, że u Polaków 1 gazeta przypada na 65 osób, 1 książka na 8 osób; u Żydów 1 gazeta na 40 osób, 1 książka na 3 osoby; u Niemców i u Rosjan 2 książki na 1 osobę. Pod względem oświaty gub. płocka, a szczególnie pow. sierpecki, zajmuje dość niskie miejsce, niższej od niej stoją już tylko gub. radomska, suwalska i łomżyńska.

Uniwersytet lipski zamknął swoje podwoje przed studentami Żydami z Rosji. „Jeśli za jego przykładem pójdą inne uniwersytety niemieckie, gdzie podziejemy — pyta Nowyj Woschod — 8000 swoich synów, łaknących wyższej wiedzy?“.

— Rząd zezwolił na rozpoczęcie w Łodzi robót publicznych, na które miasto wyznaczyło 100,000 rb. zasiłku. Dla głodujących rzesz robotniczych jest to najlepsza forma pomocy, tylko, niestety, przychodząca dość późno. Czekać na nią, ileż to wycierpieć się musieli. Komitet obywatelski, opiekujący się pozbawionymi pracy, otrzymał zamó-

wienia od ziemian z różnych stron kraju, żądające robotników do pracy w gospodarstwie rolnem, lecz pracownicy fabryczni niechętnie godzą się na taką zmianę formy zajęć i trybu życia; kandydatów więc do wyjazdu na wieś nie znalazło się pono zbyt wielu.

— Komisja współdzielcza otrzymała od p. Stanisławy Kierbedziowej 5000 rb. na prowadzenie odczytów o kooperatywie kredytowej dla pracowników na tem polu.

— W odległości 1 wiorsty od Łęczycy leży wieś Topola, posiadająca prastary kościół murowany, dwór, maślarnię współdzielczą, sklep, szkołę wzorową i zabytek zamierzchłych czasów ciemnoty średniowiecznej — znachora, Stanisława Ratajczyka. Trzyma on całą ludność miejscową w wielkiej grozie swojej władzy a zjeżdżają do niego pacjenci z Warszawy, Lublina nawet z Berlina — ludzie t. zw. inteligentni. „Pan doktor“ dorobił się niezłe na naiwności ludzkiej. Posiada dom, jak dwór porządnym, i wspaniałe zabudowania dookoła. Przyjmuje tylko tych, którzy wchodzą z butelką koniaku. Na wizycie wymyśla, przeklina i zlorzezy najordynarniejszemi słowami, popijając koniak wprost z butelki, dopóki spity nie legnie spać na podłodze. A jednak pacjentów mu niebrak.

— Sprawa unarodowienia handlu i przemysłu już przed 50 laty z górą, miała swoich gorących rzeczników. Ówczesne Tow. Rolnicze na pierwszych niemal obradach podniosło tę kwestję i nie zabrakło ludzi, którzy te dobre zamierzenia zabrali się w czyn wprowadzić. W gub. płockiej np. stoi do tej chwili w Mławie spichlerz, wzniesiony staraniem kilku obywateli. Składano tu zboże i inne produkty rolne, lecz z czasem, ponieważ nie było kapitału na wydawanie zaliczeń zawsze potrzebującym pieniądzy wytwórcom polskim, budynek wraz z całym handlem zbożowym prowincji przeszedł w ręce nabywcy kupca żyda i dotąd własnością jego pozostaje. Taki los spotkał niejedno polskie przedsięwzięcie. Oby i teraz tak nie było!

ZMARLI.

Jerzy Cienciąła, działacz społeczny i polityczny na Śląsku austriackim.

Kazimierz Ostaszewski-Barański, dziennikarz i pisarz polski we Lwowie.

DARY

Na szkołę rolną dla synów włościańskich w Bratnem.

O. S. rb. 10.

S, L. rb. 15.

Kazimierz Natason rb. 100.

N. N. rb. 150.

Z Red. „Prawdy“ — 25 rb.

Jako kara za niewykonanie przez Józefa Korewickiego ze Skotynian na Podolu wyroku Sądu honorowego, przewidziana w zobowiązaniu Jego złożonym Sędziemu przed rozważaniem sprawy — rb. 50.

Dla kursów w Sokółówku.

Z Red. „Prawdy“ — 5 rb.

Dla kursów w Kruszynku

Z Red. „Prawdy“ — 5 rb.

Dla kursów w Gołotczyźnie.

Z Red. „Prawdy“ — 5 rb.

WARUNKI PRENUMERATY: 3 rb., z przesyłką pocztową lub odnośnikiem do domu 3 rb. 30 k.

Numer pojedynczy 30 kop.

Administracja: Warszawa Krucza 9, telefonu 51-26.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.